



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 603

leg. 451

R. C.

6 Sierpnia 1914 r.

Dzień przełamania niewoli ducha
narodowego.



1916.

6 Sierpnia 1914 r.

Dzień przełamania niewoli ducha narodowego.



W duszy narodu, w jego świadomości moralnej niewola Polski nigdy nie znalazła sankcji. Szły dziesięciolecia, wzrastały nowe pokolenia, a każde z nich zrywało się z nowym żywym protestem przeciw rozdarciu i ujarzmieniu Ojczyzny: czy to w podziemiach spisku ostrząc myśl swoją, czy w armji regularnej lub powstańczej ostrząc oręż dla wyzwolenia Polski. W tym nieprzerwanym łańcuchu, co od Konfederacji Barskiej bierze swój początek, widzimy powstanie Kościuszkowskie, Legjony napoleońskie, rok. 1831, 1863 i wreszcie ostatnie tego łańcucha ogniwo—dzień 6 sierpnia 1916 r.

6 sierpnia 1914 r. pierwsza kadrówka Piłsudskiego przekroczyła granicę zaboru rosyjskiego w Michałowicach i tym samym rozpoczęła wojnę Polski z Rosją. Pozornie wobec szalonego wiru wojny niezmiernie drobny fakt, lecz o ile w rzeczywistości przerasta on swym znaczeniem wszystko, co później miało miejsce. Przyszedł dzień 16 sierpnia, a z nim utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego i Legjonów, przyszły bitwy, okrywające sławą żołnierza polskiego, przyszedł cały szereg

aktów doniosłego znaczenia—nic jednak nie zdoła załamać, umniejszyć waloru tego jednego dnia.

A był on sprawdzianem nietylko tego, że znicz narodowy nie zagaśł, nie zagasło w sercach ukochanie Wolnej Polski, a z nim chęć walki za nią — lecz przede wszystkim sprawdzianem, iż nie zatraciliśmy zdolności do samodzielnych, śmiałych wystąpień, do samodzielnego czynu zbrojnego. Leżała w dniu tym możliwość pełnego wykorzystania tej osobliwej chwili, co dla nas nadeszła, możliwość postawienia wszelkich naszych żądań, warunków—oddania krwi za Polskę Wolną.

Drgnęła dusza narodu, opadły na dno męty i zdało się, że chwila jeszcze, a ujrzy się Polska w duszy swej, jak w zwierciadle, że tęsknota za rozpętaniem wszystkich duchowych i fizycznych sił porwie cały naród, że zrozumienie tej chwili, gdy wszystko należało postawić na kartę, by wszystko uzyskać, będzie powszechne. Lecz dusza wnet się strwożyła — i tak, jak ten więzień, co wyprowadzony z lochu na światło, staje bezradny i nie śmie zwrócić oczu ku słońcu—stała część narodu w bierności, w niemym oczekiwaniu dalszych faktów, co bez jej współdziałania dzieć się miały. Nie było wprawdzie człowieka, któryby nie chciał widzieć Polski wolną — wolną od wszelkiej niewoli, lecz tylko niewielka garstka ludzi chciała po tę wolność sięgnąć sama,

Dzień 6 sierpnia pozostanie palącym stygmatem na

sumieniu narodowym za zmarnowanie samodzielnego pełnego czynu, za wtłoczenie go w określone ramki, podporządkowanie sile obcej... pozostanie on jednocześnie świadectwem, iż był człowiek, co docenił należycie chwilę, lecz naród wykorzystać jej nie umiał, czy nie chciał.

Jeszcze w r. 1833 pisze Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim“: „Sprawa Polski na nowo wywołana będzie pod sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś politycznej burzy. Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkiem wynajdą i rozwina się nowe potrzeby, ludzie z geniuszem politycznym, z genjuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdą środki nowe, ogłoszone za niepodobne.....“ Takim genjuszem działania był ten człowiek, co docenił chwilę wojny; był nim Józef Piłsudski, a wyrazem genjusza jego — dzień 6 sierpnia.

Oddział Piłsudskiego—pierwszy od upadku powstania styczniowego: oddział polskiego żołnierza, bijącego się z Rosją o niezależność, wolność Ojczyzny, wystąpił odrazu jako oddział wojska o wysokiej wartości bojowej—nietylko nie ustępując niczem bohaterskim oddziałom powstańczym ubiegłych dziesięcioleci—zbliżony jest raczej do wojsk regularnych Kościuszki, czy Dąbrowskiego. Tłómaczyć to należy tym, że czyn ten był wy-

nikiem wielu lat pracy polskiej irredenty wojskowej, a kadry jego wyrosły z organizacji wojskowych — jakimi były Związki i Drużyny strzeleckie. Organizacje te, mające przygotować zbrojne powstanie przeciw Rosji—powstały jawnie na terenie Galicji na kilka lat przed wybuchem wojny — tajnie działały też i na terenie Królestwa. Ogarniały one początkowo przeważnie szeregi młodzieży, w końcu zaś 1912 roku ruch wojskowy zdobył już sobie poparcie i starszego społeczeństwa—wielu jednostek wpływowych—osobistości wybitnych, czego wyrazem było utworzenie Skarbu Wojskowego. Opierając się na Komisji Tymczasowej S. S. Niepodległościowych, ruch ten ogarniał chłopów i robotników, którzy na wezwanie swych przywódców poczęli masowo napływać do szeregów organizacji — Militarizm polski, zainicjowany przez Piłsudskiego i kilku bliskich mu ludzi—stawał się coraz bardziej potężnym prądem narodowym.

Przyszła wreszcie wojna. Organizacje strzeleckie zostały w znacznym stopniu zaskoczone wybuchem i do odleglejszych miejscowości—a szczególnie za granicę—głos Piłsudskiego, zarządzający mobilizację, nie mógł już dojść. Większa część młodzieży akademickiej wyjechała z Krakowa na ferie letnie.—Czas jednak naglił—trzeba było organizować tych ludzi, co byli na miejscu.

Tymczasem szeregi gotowych na bój poczęły się coraz bardziej powiększać. Karność i spoistość nie zawiodły. Na wezwanie Piłsudskiego—stawili się wszyscy

strzelcy, do których ono dotrzeć zdołało. — Zabierali ze sobą wszystkich chętnych — w sercach których gorące iskry zrozumienia sprawy się żarzyły, którzy chcieli bić się w imię ideałów niepodległej Ojczyzny—spełnić święty obowiązek Polaka. A dużo było tych bohaterów. Kraków zaroił się od błękitno-szarych mundurów. W „Oleandrach“, w komendzie „Strzelca“ pracowano od rana do nocy—tworzono kompanje, ćwiczone je—szyto mundury, pasy, plecaki. Nastrój był podniosły—a jednocześnie nie dająca się określić radość, radość, że otwarcie, jawnie, z bronią w ręku pójdą po latach na bój, biła z oczu tych polskich żołnierzy. W obliczu wielkiej sprawy zapomnieli o drobnych codziennych troskach—o latach niewoli—widząc jeno przed sobą ten wielki cel — Wyzwolenie Polski. Wiedzieli, że pójdą na bój—bo tak im mówił obowiązek—mówiła zdrowa myśl, mówiło uczucie, czekali jeno na rozkaz. W szeregach społeczeństwa galicyjskiego nie działo się tak dobrze, jak u strzelców. Wrogowie wszelkiego ruchu zbrojnego nie ustawiali w swej pracy, doprowadzając społeczeństwo jeśli nie całe, to jego sfery miarodajne do przyjęcia stanowiska narażenie biernego. Zbiorowa dusza jednak ocknęła się już była—entuzjizm ogarniał coraz szersze warstwy. I tu jednak czekano — nie na rozkaz wprawdzie, ale na decyzję. Czas nagiął.

Oczy strzelców zwracały się ku Piłsudskiemu—oczy społeczeństwa—ku strzelcom.

Jasnym było, że tylko Piłsudski na czele strzelców może przez śmiałość czyni wyrwać z bezwładu społeczeństwo—zwłaszcza w Królestwie, skąd dochodziły wieści o zdaniu się Polaków na łaskę i niełaskę zaborcy.

To też Piłsudski postanowił pójść wbrew wszelkim przeszkodom, wbrew nastrojowi biernych mas Zaboru Rosyjskiego. Tylko takie wystąpienie mogło wstrząsnąć i obudzić Polskę... Działanie było tym trudniejsze, że należało przezwyciężyć szereg niepomiarnych trudności techniczno-wojskowych. Drobnym przykładem tego jest stworzenie zaczątków kawalerji.

Piłsudski, postanowiwszy zbadać nadgraniczne miejscowości Królestwa, rozkazał kilku ludziom utworzyć patrol konny i wyruszyć zagranicę. Dziwny to był oddział konny, który z Beliną na czele wyruszył do Królestwa—dziwnym, bo bez koni, lecz z brakiem tym poradził sobie doskonale przysły dowódca I-go szwadronu ułanów—i w powrocie wjechała już konna kawalerja do Krakowa.

Zadanie mieli w Królestwie nie łatwe, zwłaszcza, że oddział ten liczył ledwo 7 ludzi początkowo—wywiązali się jednak dzielnie, gdyż udało im się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa i przepłoszyć stamtąd władze rosyjskie.

Z tego patrolu siedmiu ludzi pieszych wyrosły później pułki ułańskie...

Z garstki strzelców pragnął Piłsudski wytworzyć potężną siłę zbrojną Polski powstającej...

Wypadki następowały po sobie szybko, zbliżał się czas ostatecznej decyzji i wystąpienia.

W dniu 3 sierpnia doszło do porozumienia między Drużynami i Związkami Strzeleckimi, przyczem pierwsze oddały się pod dowództwo Piłsudskiego. Odtąd nie było już ani strzelców, ani Drużyniaków, byli jeno jedni żołnierze polscy. Na dzień wymarszu na plac boju czekano z utęsknieniem wielkim. Naznaczony on był na dzień 6 sierpnia. Każdy z żołnierzy chciał być zaliczony do tych pierwszych, co mieli wyruszyć w tym dniu; powołano jednak nie wszystkich. Ze 113 zapisanych na letnią szkołę podoficerską strzelców, powołano 98, do nich dołączył się oddział drużyniaków.

Piłsudski wezwał swych podkomendnych: „Żołnierze!... spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i pierwsi przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z Was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na Was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam Was, jako pierwszą kadrową kompanję“.

Wybraną kompanję odłączono od innych.

6-go sierpnia o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyskiego (ps. Zbigniew). Piłsudski sam odprowadzał oddział za miasto.

I poszedł ten zastęp bohaterów o wolność, poszedł na bój i śmierć, zamieniając „sen o szpadzie rycerskiej“ w rzeczywistość. Poszedł z wrytym w duszy hasłem za wolność Ojczyzny, z wiarą w Niepodległość, w możliwość zyskania zdobyczy materialnych—uzyskania prawie wszystkiego.

Lecz stary, krwawy dylemat ugody i bierności z jednej strony, a czynu z drugiej — to tradycyjnie jakby powstające „My i Oni“ nie zamarło było w Polsce i dało na nowo swój wyraz w dniach pierwszych wojny. Podczas, gdy jedni widzieli, że jeśli sami nie stworzą samodzielnej, pod komendą dowódców polskich walczącej armji polskiej, nie uratują cennej krwi polskiej dla sprawy—to pójdą walczyć w wojsku trzech wrogich nam zaborców, dadzą krew swą na zatracenie, cementem tej krwi skuwając jeszcze bardziej swe kajdany — inni w poczuciu niewiary w siebie, w bojaźni przed niepewnem jutrem, w osłupieniu przed niezmiernie szybko następującymi po sobie faktami, założyli bezradnie ręce i poczęli czekać na to, co z nimi uczynią zaborcy.

Królestwo milczało... dochodziły zeń ledwie dosły-

szalne głosy rozproszonych, niezorganizowanych grup niepodległościowych, co to jedynym bodaj wyrazem polskości były, lecz nie miały na to dość siły, by ogarnąć, by rozbudzić śpiące rzesze ze snu, w jaki je długa niewola moskiewska wtrąciła.

Powstanie w Królestwie nie wybuchło — nie przeszkodzono mobilizacji, nie pośpieszono na pomoc wkraczającym oddziałom strzeleckim.

Na hasło 6 sierpnia nie odpowiedział cały naród — i „rozpoczęło się to tragiczne bohaterstwo polskie, które tylko, szafując bez miary, może przyszłość obowiązywać, ale jej nie dyktuje spełnienia, równego krwi i zasłudze“.

Aczkolwiek trudnem jest przypuszczać, ażeby przez ogarnięcie Królestwa można było w warunkach, w jakich znalazła się rozdartą Polska przed wojną, nie oprzeć się na jednym z mocarstw — jednak po jakże odmiennej linii poszłyby pertraktacje z tym mocarstwem, gdyby za nami stała ukryta moc — a nie ujawniony, przejrany przez stronę drugą brak konsolidacji między zaborami. — Musieliśmy z konieczności rzeczy wejść na drogę kompromisu — stworzyliśmy Naczelny Komitet Narodowy i Legjony Polskie — składową część armji austriacko-węgierskiej.

Polski ruch wojskowy został wtłoczony w ciasne ramki. Lecz ludzie w szeregach pozostali ci sami; poddani obcemu zwierzchnictwu, w duszach są nadal żoł-

nierzami Polski jedynie; Legjony stanowią gotowe kadry przyszłej Armji Polskiej.

Czyn Piłsudskiego zmusił społeczeństwo do tworzenia polskich szeregów żołnierskich; czyn ten stał się sztandarem i punktem wyjścia również dla politycznego działania obozu Niepodległościowego. Dzień 6 sierpnia jest punktem przelomowym dla ruchu wyzwolenczego Polski — jest niezatartą, świetlaną kartą w naszych dziejach.

Lecz oto, co mówi Piłsudski w rocznicę wkroczenia do Królestwa:

„Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę.

Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miłano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecz rzucono, zabrakło szabli polskiej!

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-milionowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“...

„Żołnierze i towarzysze bronili! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy za nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne...“ Tak pisał Piłsudski w dniu 5 sierpnia 1915 roku. Przez rok następny w położeniu naszych żołnierzów nie zmieniło się niemal nic...

Krew tych bohaterów, ich nadludzkie niemal trudy wojenne — to głos potężny, co powinien poruszyć ogół Polaków, winien skupić wszystkich pod sztandarem Wolnej Ojczyzny.

Żołnierze nasi czekają chwili, gdy społeczeństwo upomni się o nich i utworzy z nich kadry Armji Polskiej, zależnej od Rządu Polskiego.

Uzyskanie jej jeszcze w czasie toczącej się wojny wypisały w swym programie stronnictwa i organizacje Niepodległościowe.

Otwarte, stanowcze dążenie nasze do Rządu i Armji musi nam przynieść zwycięstwo. Nie wolno nam dopuścić do tego, by dla Polski zmarnował się dzień 6 sierpnia 1914 roku, dzień nadziei i pierwszego orężnego kroku Polski—ku wyzwoleniu.

Cena 16 groszy.